

► konkretne rozwiązania upraszczające działanie ustawy PZP. Ale kto, jeżeli nie młody uczony, powinien łamać to, „czego rozum nie złamie”.

Co na to Urząd Zamówień Publicznych (UZP)? Projekt nowej dyrektywy Unii Europejskiej w sprawie zamówień publicznych i rozwiązań w zakresie działalności rozwojowej dotyczy procedur zamówień publicznych na roboty budowlane, dostawy i usługi (pismo Wiceprezesa Urzędu Zamówień Publicznych na interwencję Pani Poseł Krystyny Łybackiej z dnia 10.10.2012), czyli nie rozwiąże codziennych kłopotów nauki. Po drugie, w artykule opublikowanym 30.10.2012 r. w serwisie [wyborcza.biz](http://wyborcza.biz) Jacek Sadowy, Prezes UZP, nie pozostawia wątpliwości co do swojego stanowiska, które nie wróży szybkiej poprawy sytuacji polskiego naukowca. Rozmiar mojego wystąpienia nie pozwała niestety na przytoczenie wszystkich tez tego artykułu (jest dostępny na stronie UZP), ale przykłady, jakimi się posługuje Prezes UZP, udowadniają skutki braku stosowania PZP przy zamówieniu na usługi związane z zarządzaniem i nadzorem przebudowy drogi oraz przy sporządzeniu dokumentacji i rozbudowie terminala pasażerskiego,

natomiast nie mogą odnieść się do typowych problemów z zakupem odczynników chemicznych i aparatury naukowej. Osobiście mógłbym przytoczyć wiele przykładów, jak niekorzystnie wpłynęły przetargi na kondycję finansową mojego instytutu. Najbardziej jednak martwi mnie teza Pana Prezesa UZP, że „procedury ośrodków naukowych na o d c z y n n i k i (podkreślenie własne), usługi hotelowe czy zakup biletów lotniczych nie różnią się od procedur stosowanych przez innych zamawiających, więc nie dostrzegam także powodu do przyznawania szczególnych przywilejów w tym zakresie instytucjom naukowym”.

Idąc dalej za tą myślą, naukowcy powinni zaplanować (najlepiej na rok wcześniej) przejście przez nieznaną labirynt tylko jedną drogą. Z rachunku prawdopodobieństwa wynika jednak, że jest to niemożliwe.

Z wypowiedzi Pana Prezesa UZP wynika więc, że Prawo Zamówień Publicznych jest dobre, tylko my nie potrafimy ani zaplanować badań, ani interpretować PZP. Istnieje zatem potrzeba powołania w każdej instytucji naukowej nowych zespołów do interpretacji PZP. Prawo Parkinsona wiecznie żywe!

ADAM J. ZIĘCIK

Instytut Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN  
Olsztyn

# Warto być upartym

ŁUKASZ A. TURSKI

Późnym wieczorem 4 czerwca 1997, w strugach deszczu, stałem z Krystyną Kępską-Michalską i Robertem Firmhoferem na scenie ustawionej przed zamkniętym kinem Wars na Rynku Nowego Miasta w Warszawie. A przed sceną stali nagle napływający z miasta uczestnicy pierwszego w historii, nie tylko Warszawy, Pikniku Naukowego Polskiego Radia BIS. Miasto powoli dowiadywało się, że na Nowym Mieście coś się wydarzyło. Próbowaliśmy przekonać rosnący tłum, że to już koniec, zamykamy imprezę, ale że będziemy w tym samym miejscu za rok; nieważne, że my, ale także moknący w lichych namiotach koleżanki i koledzy z kilku instytutów naukowych, którzy od rana pokazywali na Rynku *cuda* – współczesną naukę. Powstająca na scenie kałuża deszczówki rosta i w końcu dosięgnęła baterii zasilaczy ustawionych pod telebimem, zbudowanym z kilkunastu wielkich lampowych telewizorów. Z hukiem i trzaskiem zasilacze „strzeliły”. Telebim i większość świateł na Rynku zgasała. Tak oto w naszej nauce narodziła się nowa jakość, która wspólnie ze startującym we wrześniu 1997 roku warszawskim Festiwałem Nauki całkowicie zmieniła scenę upowszechniania nauki w Polsce. Dzisiaj Festiwałe Nauki, Pikniki Naukowe pojawiają się w wielu ośrodkach akademickich, ale – i to jest dla mnie najważniejsze – organizowane też są przez lokalne środowiska nauczycieli i entuzjastów nauki w wielu miejscowościach, pozbawionych do tej pory tradycji akademickiej.

Piknik Naukowy nie powstałby i nie urosł przez 16 lat do największej w Europie (a i *de facto* w świecie) plenerowej imprezy upowszechniającej naukę, gdyby nie re-

wolucja 1989 roku, która przeobraziła przynajmniej jedno medium publiczne – Polskie Radio. Ta mająca przeszło 80 lat instytucja od swego powstania pełniła rolę dzisiaj zwaną misją. To Polskiemu Radiu zawdzięczamy, że głosy najwybitniejszych polskich aktorów, nawet w najtrudniejszych czasach dyktatury ciemniaków, przynosiły do milionów mieszkań w Polsce najlepszą światową i rodzimą literaturę, że po 1956 roku już nie tylko z zagłuszanych programów Willisa Conovera poznawaliśmy jazz, a całe pokolenia wychowały się w szacunku do kultury wysokiej, słuchając Radiowej Dwójki. Radiowa Trójka „ponosi odpowiedzialność” za intelektualny rozwój wielu, do dziś twórczych, pokoleń.

Radio publiczne podjęło się w 1997 roku karkołomnego w zasadzie przedsięwzięcia – zorganizowania imprezy plenerowej i naukowej, która budziła słabo ukrywaną niechęć większości *establishmentu* naukowego. Przez cały czas działania Pikniku każdy ze zmieniających się zarządów Polskiego Radia jak mógł i umiał popierał ideę Pikniku i pomagał nam w budowaniu go. Dziś organizujemy Pikniki wspólnie: Polskie Radio i Centrum Nauki Kopernik. Nie byłoby „Kopernika”, gdyby nie Piknik i powstanie swoistej społeczności jego twórców i uczestników. Dyrektorem „Kopernika”, osobą, która sprostowała wysiłkowi przeprowadzenia budowy, uruchomienia i zarządzania tym Centrum jest człowiek z Radia i współtwórca Pikników od ich premiery – Robert Firmhofer.

Uczestnictwo w każdorazowym jednodniowym Pikniku szybko osiągnęło i przekroczyło próg 100 000 osób. Ten tłum „sam sobą zarządza”, bez ingerencji, a nawet ►

► prezencji zmilitaryzowanych oddziałów policji. Przez ten jeden dzień w roku ulice są dla ludzi, a nie dla kiboli. Dlatego nie dziwi mnie, że przez Centrum Nauki Kopernik w ciągu pierwszych dwóch lat działalności przewinęło się przeszło dwa miliony gości. Te fakty, wraz z sukcesami Festiwalu Nauki, dziesiątkami spontanicznych akcji na tzw. prowincji, powstającymi jak grzyby po deszczu Kawiarniami Naukowymi, pojawieniem się nowego pokolenia dziennikarzy naukowych piszących znikające z półek księgarń książki popularnonaukowe dowodzą, jak błędna jest oficjalna doktryna, przyjęta przez ośrodki polityczne, medialne i tzw. intelektualistów, o całkowitym ztabloidowaniu się społeczeństwa. Dwa miliony gości „Kopernika”, uczestnicy Festiwalu, Pikniku, bywalcy Kawiarni, wraz z ich rodzinami, to część społeczeństwa większa niż ta głosząca na wiele partii politycznych w różnego rodzaju wyborach.

Pomysł Pikniku zrodził się z desperacji. Od czasu powrotu z pierwszego naukowego wyjazdu do USA w latach siedemdziesiątych chodziłem po „możnych naszego świata”, aby przekonać ich, by coś na wzór powstałego w 1969 roku w San Francisco Exploratorium Franka Oppenheimera zbudować w Polsce, może np. poprzez przebudowanie Muzeum Techniki czy rozbudowanie któregoś z planetariów. Wydarzenia lat osiemdziesiątych uniemożliwiły jakiegokolwiek rozmowy na ten temat. Rozpędzone zostało przez juntę także i niewielkie, ale świetne, środowisko upowszechniające wiedzę, które wtedy mogło być jądrem takiego projektu. Dopiero rok 1989 stworzył nowe możliwości. Powróciły na fale Radia programy popularnonaukowe. Narodziło się Radio BIS, a powstała w Polskim Radiu Rada ds. Audycji Edukacyjnych, której przez jakiś czas przewodniczyłem, zaczęła być bardzo poważnie traktowana. Konwulsje polityczne na przełomie wieku zmieniły ten ciut sielankowy obraz. Nie pomogło to w przekonaniu kolejnych władz do podjęcia jakichkolwiek działań, ba, nawet poważnych rozmów w sprawie Exploratorium. Pomysł Pikniku był surogatem Exploratorium: pokażemy, że ludzie chcą bezpośredniego kontaktu z nauką. No i pokazaliśmy. Co prawda spora grupa wybitnych uczonych wytykała mnie i moich kolegów, którzy odpowiedzieli na zew i stawili się na Rynku Nowego Miasta, palcami jako poniżających dobre imię nauki – ale to było bez znaczenia.

Niezwykle ważne dla powodzenia Pikniku było to, że od początku był on prawdziwie multidyscyplinarny; już na pierwszym Pikniku pojawili się przedstawiciele nauk humanistycznych i społecznych. Bez nich nie byłoby ani Pikniku, ani w efekcie „Kopernika”. Pokazaliśmy cały bezsens i brak aprobaty społecznej dla podziału nauki obowiązującego *de facto* do dziś w oficjalnej strukturze organizacyjnej nauki i życia akademickiego. Na szczęście środowisko Piknikowców nie za bardzo się tym przejmowało i przejmuję.

Część środowiska naukowego zrozumiała jednak, iż Piknik i Festiwal Nauki to przypomnienie, że gdy bazyliżek zawitał do Warszawy, to lud nie szukał ratunku w katedrze czy na zamku, ale u mędrca w wieży, że nasz kontrakt o pracę jest spisany ze społeczeństwem, któremu musimy składać sprawozdanie z naszej pracy. Dlatego w dniu, kiedy twórcom Pikniku i Festiwalu wręczano Nagrody im. H. Steinhausa, wspólnie podkreśliliśmy, że to jedynie początek, że w Polsce musi powstać coś na wzór Exploratorium.

Następne lata to był kolejny trening wytrzymałości. Ale trzeba było być upartym. Historia powstania „Kopernika” opowiedziana została już dziesiątki razy. To, na co mniej zwracaliśmy uwagę, to to, że niemal równoległe z naszymi staraniami o „Kopernika” na świecie miała miejsce wielka rewolucja cywilizacyjna. XXI wiek to rewolucja społeczna i technologiczna (obie ze sobą samo się organizujące), którą przyszli historycy ocenią zapewne jako ważniejszą od gutenbergozkiej. Ta rewolucja wykazała, że systemy edukacji na całym świecie, a już szczególnie w Polsce, muszą się zmienić; że pojęcia: szkoła, nauczanie, studiowanie muszą ulec całkowitej redefinicji, a z nimi także musimy zdefiniować rolę nauczyciela w nowej strukturze społecznej. W XXI wieku – co warto wspomnieć w 50-lecie publikacji epokowej książki Thomasa Kuhna *The Structure of Scientific Revolution* (Chicago University Press, 1962) – zmienił się paradygmat edukacji. I nagle okazało się, że Pikniki, Festiwale, Kawiarnie Naukowe to wszystko są elementy nowopowstającej edukacji powszechnej. Chyba jako pierwszy zrozumiał to uformowany w okresie budowy „Kopernika” zespół jego twórców. I tak otwarcie „Kopernika” było „zwodowaniem” pancernika rewolucji edukacyjnej w Polsce. Wokół tego pancernika – jak wokół flagowego statku kosmicznego rebeliantów w *Gwiezdnym Wojnach* George’a Lucasa gromadzi się dziś flota okrętów i okręczików zwolenników nowej edukacji. Imperium przestarzałej edukacji, edukacji, w której ważniejszy jest przedmiot nauczania niż uczeń, której bożkiem jest statystyczny opis uzyskany w drodze ogłupiających tzw. testów zewnętrznych na czele z maturą, już nie ma siły, by tę rebelię zgnieść.

Nasza rebelia znalazła uznanie na świecie. W kilka miesięcy po otwarciu „Kopernika” w jego murach odbył się światowy kongres organizacji ECSITE, skupiającej większość światowych centrów nauki, muzeów nauki, eksploratoriów. To było największe takie wydarzenie edukacyjne w historii Polski. ECSITE w Warszawie wybrał na swojego przewodniczącego dyrektora „Kopernika”. Centrum Nauki Kopernik szkoli i wspomaga wielu naszych przyjaciół na Wschodzie. W tym roku wspomogliśmy przyjaciół z Gruzji i w Tbilisi odbył się pierwszy „zagraniczny” Piknik Naukowy.

Pod budynkiem Kopernika niemal codziennie stoją kolejki. Unikalna galeria *Bzz* dla dzieci w wieku poniżej 6 lat jest kultowym miejscem dla tysięcy rodziców. Galeria *Re: Generacja* zadziwia naszych kolegów z całego świata. Objazdowa wystawa *Mikro-Kopernik* krąży po małych miasteczkach i wsiach. Na zjazdy edukacyjne do „Kopernika” zjeżdżają setki nauczycieli z całej Polski – tych, którzy już wiedzą, jaka nową rolę mają odgrywać w społeczeństwie. „Kluby Młodego Odkrywcy” powstają w szkołach miast i miasteczek jak grzyby po deszczu, a nie są to muchomory edukacji, ale prawdziwki. Latem na trawie wokół „Kopernika” spotykają się wszyscy: ci dawni i dzisiejsi okularnicy z songu Osieckiej, zimą nie muszą im grabieć ręce, bo w dzień i wieczorami, a często i nocą w „Koperniku” jest dla nich miejsce, tam czeka na nich ta część świata nauki, która nie boi się trudnych pytań i wie, jak na nie udzielać odpowiedzi, a przede wszystkim umie powiedzieć: nie wiem, ale chodźmy razem poszukać odpowiedzi.

Warto było być upartym przez tyle lat.

ŁUKASZ A. TURSKI

Centrum Fizyki Teoretycznej PAN  
Warszawa